

Lete odwrócona

przerwane zrębem studni, ciemnym kręgiem wokół którego rdza – oko
nie spogląda, stoi nieruchomo, a na jego powierzchni odbity, rozmyty: ty.
dwoje rąk, dwoje nóg, nic więcej. tymczasem skradziona głowa
toczy się pod powieką. nie uwiera.

zaglądam w cembrowinę: Lete odwrócona toczy w ciszy
ołowiane wody pamięci. na lustrzanej powierzchni,
pod rzeszą, migają zielone blaszki, każda w innym obrocie;
spoczywa bez ruchu niebo wyblakłe i czerwiec przeszyty
ściegami asfaltu zbiega gdzieś w doliny.

pytam, czemu
nie może być czerwca, żeby się nie nasuwał na czerwce czerwców
i czemu nie może być głowy, żeby się nie staczała ze wzgórza głów.
zdejmuję twoją twarz z twarzy a pod twarzą twarz czyjaś, niczyja.
pytam, czemu
wszystko jest przerwane i nie mogę się spuścić w głąb studni,
dotknąć twojego oblicza,
które raz sierpem, raz pełnią, mruga do mnie z dna.

tak zręczne w odruchach, oko!
a jednak
kurtyna nie spada,
aby uchronić przed zalewem minionego światła.
tylko powieka się zsuwa, a pod nią
wybucha
JASKRAWY KOSMOS.